TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok jedenasty. **Nr. 48.** **Lwów, 2 Grudnia 1848.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata dla odbierających w drukarni P. Pillera pod l. 98 4/4 we Lwowie wynosi rocznie 5 złr., na poczcie lwowskiéj 6 złr. 36 kr. a na wszelkich innych stacyach pocztowych 7 złr. 24. kr. m. k. Można także zapisywać się na Tygodnik po wszystkich księgarniach w kraju i za granicą, tudzież na wszystkich stacyach pocztowych w królestwie polskiem, w x. poznańskiem i w prowincyach rosyjskich. Prenumerować można każdego czasu, rocznie lub półrocznie.

Doświadczenie przeciwko zarazie pszenicy.

Lat już ośm, jak majętność którą posiadam jest w mem ręku. Zastałem niwę pszenicy najgorszą, którą pokosić kazałem, oprócz tej niedaleko Wisłoki, w lekkim i bardzo dobrym gruncie na piasku, znalazłem po piętnastu korcach wysiewu, pszenicę szczególnie piękną. Było to zaraz po ś. Janie. Tymczasem z owej pszenicy pięknej niemal nic nie zebrałem, zrodziła się bowiem słoma wielka i gęsta, ale na ziarno padła zaraza, tak iż kopa wydawała od dwóch do trzech garncy. Włościanie miejscowi powiedzieli mnie, że w tym polu zawsze pszenicę zaraża. Lecz ja temu zupełnie nie dowierzałem, a gdy przyszła kolej podług rotacyi w tem samem miejscu siać pszenicę, kazałem pole to bardzo wczas uprawić, aby rola trochę przerosła a potem zasiać pierwszych dni września, zwapniwszy ją dobrze i wilgotno. Pszenica potem rosła bardzo dobrze, tak dalece że na ś. Michał wybujała już ćwierć łokcia. Zima choć była tęga, nic jej nie zaszkodziła a wraz z wiosną pokazała się najpiękniejsza i tak aż do czasu zupełnego jej dojrzenia, pomimo że była wystawiona na różne zmiany powietrza, a szczególniej na mgły, które ponad Wisłoką rzeką bardzo panują. W końcu zrodziła się nadzwyczajnie czysto, pięknie i dawała z kopy pięć ćwierci.

Wapnienie pszenicy czyni także wielką dogodność: ptactwo bowiem, które w jesieni w czasie zasiewów, w nadzwyczajnej ilości chciwie niwy zasiane obsiadając, robi wielką szkodę, z wapnionej pszenicy zupełnie nie użytkuje: bo jeżeli porwie w dziób ziarnko, zaraz takowe porzuca, i całe stado ptactwa pokosztowawszy wynosi się precz. Mniemam więc, że gdyby gospodarze, którzy zaniechali obsiewać grunta zarazie pszenicy podpadające, a z gatunku lepszych będące, spróbowali jeszcze użyć tego środka, skutek mieliby pożądany.

Mogę także zapewnić z doświadczenia, że nasienie każdego zboża, gnojówką skropione, wyda plon o wiele piękniejszy i bujniejszy: bo ptactwo również z takiego ani ziarnka nie pożytkuje.

Podleszany, 15 września 1848 r.

Michał Toczyski.

O kądzieli.

(Ciąg dalszy z nru. 47)

Jedyną około wzrastającego lnu robotą jest jego pielenie. Zaczyna się to gdy len dorośnie 4 lub 5 cali wysokości. Nie piele się ani za suszy ani w czasie deszczu, ale za pogody, po deszczu. Pielący stoi lub może sobie stawiać na zagonie stołek i na tym się oparłszy wyrywa porządkiem zielsko z korzeniami, przy samej ziemi je chwytając. Najzgubniejszym we lnie chwastem jest kanianka, której dopiero nie widać a we trzy lub cztery dni wyrośnie prędko aż do wierzchołków lnu łodygi jego okręcając i wikłając. Spostrzegłszy ją wyrwać trzeba z łodyżką lnu około której się obwinęła: bo nie tylko głuszy go ale i pewny rodzaj drobniutkich grzybów na łodydze zostawia. Pieląc wystrzegać się trzeba deptania i powalenia lnu.

Im troskliwiej rola pod len została uprawiona i

wyczyszczona, tym mniej wymagać on będzie pielenia. Dlatego właśnie nie sieje się go na świeżym nawozie, ale na drugim lub trzecim pognoju; dlatego rola powinna być raz i to głęboko zorana w jesieni a dwa razy na wiosnę, ale teraz już płytko, żeby potem lepiej wilgoć zatrzymywała.

Za piękny i doskonały usiew lnu uważa się taki, którego wszystkie jedna w drugą łodyżki wszędzie ziemię jednakowo gęsto okrywają, o takim to mówią nasze wiejskie gospodynie, że rośnie pięknie jak równianka; mniej im o to choćby był mniej wysoki, byle równy i jednakowo gęsty, byle kolor całego usiewu był zawsze wszędzie jednaki, najprzód bladawo zielony, potem blado żółtawy; z takiego spodziewać się można delikatnego, pięknego, równego w garściach włókna.

Aż do czasu okwitnienia dogodny jest dla lnu miernie wilgotny raczej pochmurny niż czysto słoneczny stan powietrza, potem lepsza mu jest czysta pogoda.

Jeżeli len gęsto zasiany bujnie w cienkie łodygi wyrośnie, a po okwitnieniu powietrze jest ciepłe, wilgotne i silne wiatry wieją, tedy delikatne jego łodyżki powalą się i powstać już nie mogąc, gnić i psuć się będą. Szkodzie tej pracowici Holendrzy zaradzają w następujący sposób: już poprzednio w czasie zimowym, pod wiosnę tną gałęzie brzeziny podobne jak na miotły, kładą je płasko gdzie pod dachem, przyciskają deskami i kamieniami, żeby wszystkie gałązki płasko rozłożone zaschły. Gdy len wyrośnie do 7 lub 8 cali wysokości wbijają soszki drewniane jedna od drugiej przeszło na dwa łokcie odległe, rzędami brózd i jednym rzędem idącym środkiem zagona; na tych soszkach wzdłuż brózdami i środkiem zagona kładą tyczki grubości jak do chmielu lub nieco miensze. Tyczki te leżeć powinny równo z wierzchołkami lnu. Na nich dopiero, w poprzek zagonów układają owe zasuszone gałązki, które utworzą nad samym lnem gałęzistą siatkę. Len rośnie dalej otworami owej siatki i prawie w połowie swej wysokości ma z niej podporę, która go wstrzymuje i pokładać się mu nie dozwala.

U nas, a szczególniej tym, którzy morgami i w większej ilości len uprawiają, zdawaćby się to mogło wielkim korowodem, Holendrzy jednak w tym zachodzie znajdują korzyści i dostateczne pracy wynagrodzenie: bo tym sposobem najdelikatniejszy usiew lnu ochraniają od szkody.

Powiedziałem już, że doskonalszego i włókna i ziarna razem otrzymać nie można; kto więc raczej pierwsze mieć dobre zechce, wziąć się powinien do wyrywania lnu: 1) gdy zupełnie okwitnie; 2) gdy dolne listki na łodyżkach niknąć i opadać zaczynają; 3) gdy młodociany zielony kolor rośliny żółknąć zacznie, ale jeszcze nie zupełnie będzie żółty; 4) gdy główki nieco stężeją i ziarna w nich okażą się wykształcone, ale ich mało jeszcze jest dojrzałych.

Jeżeliby len wcześniej został wyrwany, włókno jego wprawdzie będzie delikatne, ale nie dość mocne; gdyby zaś spóźniono się z wyrwaniem, tedy przy czesaniu okaże włókno grube, brudne, szorstkie, tęgie.

Do wyrywania lnu obiera się czas ani za suchy ani też za mokry; w pierwszym razie byłaby robota trudna, w drugim zaś, mokro rwany len dostałby plam, które w bieleniu trudno się wywabiają. Najlepszy jest do tej roboty czas po deszczu, gdy len obeschnie a ziemia będzie jeszcze wilgotna. Wyrywać trzeba len z korzeniami, czysto, odrzucając z niego wszelkie obce chwasty i zioła. Wyrwany kłaść na ziemi małemi garściami.

Zaraz przy rwaniu lub przed moczeniem lub roszeniem, trzeba len troskliwie sortować, to jest odbierać osobno krótszy, a osobno dłuższy. Ważna to jest okoliczność: bo nie tylko grubsze łodygi wymagają dłuższego moczenia lub roszenia niż cienkie, ale także w tarciu lnu, w obrabianiu włókna, wiele się go psuje, odchodzi, gdy drobniejsze z grubszemi łodygi zostały razem pomieszane.

Wyrwany len albo zaraz czochra się, to jest obrywają się główki za pomocą właściwych żelaznych grzebieni, c z o c h r ą zwanych, i rozpościeła do roszenia lub kładzie do wody dla wymoczenia, albo też suszy się i młóci lub obija, a dopiero potem rosi lub moczy. Len po wyrwaniu, choćby też przez krótki czas na kupie leżący zagrzewa się i dostaje plam lub nawet nadweręża się moc jego włókna. Jeżeli więc służy pogoda, rozesłać go cienko na murawie, gdy obeschnie z jednej przewrócić na drugą stronę, a potem związać i zwieść. Gdyby zagrażała niepogoda, wypadłoby tylko przesuszyć a następnie zwieść len pod dach i dosuszyć go w piecu lub w suszarni.

Roszenie, moczenie i porównanie skutków obojga.

Łodyżka lnu składa się z części drzewiastej czyli paździory otoczonej łyczkiem, w którem jest właściwe włókno a które okrywa delikatna skórka. Te główne części łodygi sklejone są istotą żywiczną ani włókien jedne od drugich ani od paździory oddzielić niedozwalająca. Niedawnemi czasy radzono wysuszony len łamać, rozgniatać między walcami na machinach, a potem chemicznemi środkami wymywać, wywarzać ową istotę żywiczną; rozmaite w tej mierze robiono doświadczenia, i w końcu przekonano się, że takie środki albo są zbyt kosztowne, albo nie dają dobrego skutku, zarzucono je więc i wrócono się do dawnych sposobów, to jest do roszenia lub moczenia, przez które się istota żywiczna rozpuszcza, wymywa i włókno czyste od paździory odstaje.

Jak roszenie tak i moczenie różni różnie wykonywają, powiem w krótkości jak oboje robią się u obcych najumiejętniej i najtroskliwiej przędziwem się zajmujących ludów, a czytelnicy porównają ze swemi sposobami, i osądzą w czem obce są podobne, lepsze lub gorsze.

Czy to roszenie czy moczenie w uzyskaniu ze lnu włókna jest najgłówniejszą robotą: od niej to po największej części zależy nie tylko dobroć i piękność ale nawet ilość włókna; gdy nieumiejętnie lub niedbale ją kto wykona, tedy i z najpiękniejszego lnu podłe i w małej ilości otrzyma włókno. Obszerniej więc o tej dwojakiej robocie powiem.

A. Roszenie. Już to zaraz po wyrwaniu i oczochraniu, lub też po poprzedniem wysuszeniu i obiciu główek, rozściela się len cienko rzędami na suchej murawie, na pokosisku suchej łąki, na odłogu, lub na gęstem, czystem rżysku owsianem lub jęczmiennem, tak iżby ani leżał bezpośrednio na ziemi ani też zbyt wysoko nad nią, żeby go wiatr nie zrywał; czemu zaradzając niektórzy rozesłany len zlewają wodą za pomocą ogrodniczych konewek, aby się gładko uległ i od wiatru nie podnosił. Wystrzegać się należy rozścielania lnu w miejscach mokrych, mianowicie torfistych lub rudziastych, jak również miejscach gdzie wiele chwastu, ziół liściastych: bo tam mogłoby włókno dostać plam rdzawych lub innych.

Tak rozpostarty len zostaje pod gołem niebem, dnie i noce, na działaniu powietrza, wilgoci, rosy, deszczów, słońca, wiatrów, tak długo aż włókno łatwo i czyste od paździory odstawać zacznie; ciągnie się to od dwóch do kilku a nawet kilkunastu tygodni, w miarę ciepła i wilgoci powietrza i nazywa się roszeniem, jakby skutek najwięcej zależeć miał od rosy.

W Badeńskiem, w Wirtembergii rozściełają len na suchych łąkach lub na pastwiskach, i za każdem spadnięciem deszczu przewracają go grabiami, a zbierają gdy włókno od paździory odstaje, co w 3 do 5 tygodniach następuje. Podnoszą go i stawiają w małe kupki; gdy tak cztery godziny poschnie wiążą w pęki i pod dach zwożą.

Mieszkańcy gór alpejskich zostawiają go bez przewracania. Próbując ukończenia roszenia uważają czy od skruszonej w palcach łodygi włókno czysto odstaje, czy łatwo wykrusza się paździora, czy znikła materya żywiczna i czy na końcach łodyg od wierzchołka włókna odstały; za dostateczny także znak ukończonego działania uważa się gdy łodygi słońcem oświecone połyskują. Skutek ten, według działania powietrza, ciepła i wilgoci następuje w 3 do 5 tygodni, a czasem w kilkauaście dni. Wtedy len zbierają i albo zaraz wycierają, albo w braku czasu, tę robotę do wiosny odkładają.

W niektórych okolicach nad Renem, przewracają len wtedy gdy na końcach bieleć zacznie. Do uroszenia, mniemają, potrzeba 2 do 4 tygodni; ukończyło się ono gdy włókno łatwo od paździory odstaje; przeciwnie gdy włókno zbielałe trzyma się jeszcze łodygi, znak to, że len za długo się rosił, stracił giętkość, rwać się będzie i odchodzić z paździerzą. Uroszony zachowują w suchym spichrzu lub w stodole. Najlepszy czas do roszenia wczesnego lnu uważają sierpień; poźny zaś lepiej jest rosić następnej wiosny i takiego bielsze bywa włókno. Niektórzy jednak roszą go w jesieni a nawet zostawiają pod śniegiem, i mówią że taki miewa piękny srebrzysty połysk.

W okolicach Czarnolasu rozpościełają len na górach, jak najcieniej, tak iż len z jednego morga zebrany zajmuje przeszło dwa morgi: bo, jak mówią, im cieniej jest rozesłany tym bielsze będzie jego włókno. Roszą go zaś 4 do 5 niedziel.

W Czechach, około Königsgrätz, zaraz po

oczochraniu główek wywożą len na rżysko jęczmienne lub w braku jego na odłóg i jak najcieniej rozściełają. Tu leży dopóty aż się dobrze urosi, co, gdy powietrze sprzyja, nastąpi we 3 tygodnie, inaczej zaś ciągnie się 7 do 9 niedziel. Dla próby zaś biorą garść lnu pod cierlicę, jeżeli nie łatwo wykrusza się paździora i nie dość miękkie i wiotkie okazuje się włókno, dalej jeszcze przeciągają roszenie. Gdy zaś len już urosił się, podnoszą go w kupki rano a po południu wiążą i zwożą.

W innej znowu okolicy czeskiej wyrwany i oczochrany len natychmiast wywożą na suchą łąkę; gdyż na niej o 2 do 3 dni prędzej się rosi, niż na rżysku, i zostawiają go tu, bez przewracania, aż będzie gotowy. Gdy paździora sama przez się pęka i włókno odstaje, w pogodnym dniu wiążą len słomą w małe snopeczki, a tych po 10 w większy pęk, zwożą i w suchem, przewiewnem miejscu zachowują aż do czasu suszenia i tarcia.

W czeskich i szląskich okolicach kerkonoskich postępują ze lnem tak samo jak w dwóch wyżej wymienionych, ale tylko do połowy roszą w jesieni a resztę tej roboty kończą na wiosnę. Lecz kiedy się zdarzy, że wcześnie śnieg upadnie a potem jeszcze trwa pogodna jesień, tedy w tej porze kończy się roszenie, a wtedy len daje włókno i co do delikatności i koloru piękniejsze od uroszonego częścią w jesieni częścią na wiosnę.

Wyżej wymienionych i innych jeszcze sposobów roszenia lnu doświadczano przez cztery lata w instytucie gospodarstwa wiejskiego w Hohenhejmie i przekonano się, że najlepsze warunki są następujące.

1) Do rozpościełania lnu najlepsze są wystawione na słońce, suche gęstą murawą pokryte smugi, mianowicie pokosisko łąkowe, byle w nich nie było torfu ani rudy żelaznej. W braku smugów użyć do tego można gęstych, nisko zżętych rżysk, szczególniej po owsie lub jęczmieniu.

2) Łodyżki lnu rozpościełają się cienko, rzędami, obrócone korzónkami w stronę z której najsilniej wieją wiatry: bardzo dobrze będzie zaraz po rozesłaniu, jeżeli deszcz nie pada, polać len czystą wodą, a to roszenie przyspieszy, len przyklepie i zwiewaniu od wiatrów zapobieży.

3) Ponieważ len na spodniej stronie prędzej się rosi niż na wierzchniej, zatem, kiedy się roszenie zbliża do końca na spodzie, upatrzywszy chwilę przed deszczem, podczas ciszy, przewrócić trzeba rzędami, biorąc każdy od wierzchołków przez korzónki grabiami, a gdzieby się poplątał rękoma popostować należy. Próbować go trzeba często trąc źdźbła w palcach, albo lepiej jeszcze garść w cierlicy; jeżeli większej części łodyg paździora łatwo się łamie, mianowicie w cieńszym końcu i tamże włókno łatwo odstaje, lub gdy toż włókno samo przez się od paździory odstaje, wtedy się len garściami za wierzchołki zbiera, na gruncie okrągłemi kupkami stożkowato stawia, suszy, nareszcie w większe pączki, osobno dłuższy, osobno krótszy, wiąże i w suchem miejscu, pod dachem do tarcia zachowuje.

B. Moczenie. Celem tej roboty jest także rozpuszczenie materyi żywicznej i odłączenie jej paździory; używają jej po niektórych miejscach Szwabii, a powszechnie w północnych Niemczech, w Belgii i Holandyi. Różnice w postępowaniu bywają tam tak znaczne, iż po szczególe o nich wspomnieć warto.

W wyższej Szwabii, po oczochraniu główek lub po wymłóceniu nasienia, wiążą len w małe 4 do 5 cali grube snopki, niosą pod wieczor do wody i układają w sposobie jakby tratwy 8 do 12 stóp długiej a szerokiej jak długość lnu 2 lub trzy razy wzięta. Układając snopki obracają len wierzchołkami do środka a korzónkami zewnątrz, a ponieważ snopki układają się jedne na drugich 3 lub 4 warstwami, tratwy zatem bywają do $1\frac{1}{2}$ stopy grube.

Żeby zapobiedz rozpierzchaniu się snopków, kładą spodem tratwy dwa słomiane powrązła, a w takimże kierunku na wierzchu dwie tyki, które do tyla kamieniami obciążają, iżby się ten w wodę zanurzył i nią do 4 lub 5 cali pokrył. Takim sposobem ułożona tratwa może sobie pływać po stawie lub sadzawce. We 4 lub 5 dni po ułożeniu lnu zaczyna być woda około tratwy mętna, w kilka dni potem łodygi jego czuć się dają w palcach gładkie, śliskie a w 10 do 12 dni, gdy się wydobywać zacznie woń właściwa, niemiła, gdy włókna łatwo odstają od paździory, już len należycie wymokł, wtedy go z wody wydobywają, na suchej murawie rozściełają, gdzie przez tydzień schnie i do tarcia jest gotowy.

Na Szląsku, powszechnie, jak w Czechach, roszą, w niektórych tylko okolicach moczą. Koło

Opola np. wbiwszy w bieżącej wodzie kołki układają między niemi len, przykładają go słomą, obciążają kamieniami i przez tydzień spokojnie zostawiają.

Ieżeli od obwiniętej około palca łodygi włókno od grubszego jej końca odstaje, uważają to za znak dostatecznego wymoczenia, wtedy len czysto płóczą, na murawie rozściełają i tam 2 do 4 tygodni zostawiają, aby rosa i słońce moczenia dokończyły.

Około Gielczowa zaś postępują sposobem niderlandzkim: zaraz po wyrwaniu i oczochraniu, wiążą len w małe snopeczki (tegoż lnu łodyżkami) i kładą do wody: gdyż że lnu za surowo zamoczonego włókno jest daleko delikatniejsze i miększe. Żeby się snopeczki nie rozpływały, układają je warstwami i na wierzch nakładają na nie szlamu lub darniny, aby się w wodę zanurzyły, żeby powietrze nie miało do lnu przystępu: gdyż wtedy byłby jego kolor niejednostajny. To moczenie, stosownie do więcej lub mniej ciepłego powietrza, trwa 5 do 8 dni, a jego ukończenie poznaje się gdy włókno przestaje być klejkiem i łatwo odstaje od łodygi. Biorą także łodygę lnu, łamią ją w dwóch lub trzech miejscach na cal od siebie odległych; gdy z tych miejsc paździora wyjąć się da łatwo bez ciągnienia za sobą włókna, uważa się len za dostatecznie wymoczony. Wyjmują wtedy len, rozściełają go na smugu lub rżysku, dozwalają mu leżeć 8 do 10 dni, i kontenci są gdy w tym czasie mocny deszcz go spłócze.

Podczas powyższego krótkiego moczenia nie wydobywa się z wody zgniła woń, i właśnie w tej wodzie karpie dobrze się hodują.

W ogólności jednak chcący moczyć len w wodzie, gdzie się ryby chowają, powinien to czynić na dole stawu, układać len tam gdzie woda odpływa a nie w górze którędy przypływa: bo woda w której len mokł, dla ryb jest szkodliwa.

W Niederlandach około Cortryk, jeżeli nie ma w bliskości bieżącej wody rzecznej, moczą len w wycembrowanych cegłą dołach, tak głębokich, iżby ustawione w wodzie snopki lnu ani się dna dotykały ani nad wodę wystawały. Oczochrany len wiążą w snopki dwóma garściami objąć się dające, stawiają je w wodzie prosto, korzónkami na dół, jeden przy drugim, a na wierzch przykrywają żytnią słomą i obciążają darnią lub deskami i kamieniami tak, iżby len utrzymywał się w wodzie. Długość moczenia zależy od stanu powietrza; gdy jest ciepło, dosyć będzie 4 do 6 dni, gdy zimno potrzeba 10 do 12 dni. Ponieważ wiele zależy na utrafieniu dostatecznego wymoczenia, dowiadują się więc o niem co parę godzin. Gdy właściwą chwilę upatrzą, gdy łodyga łatwo się łamie, wybierają len z wody, choćby to pod noc nastąpić miało. Wyjęte snopki stawiają prosto, aby woda ociekła, zwożą i cienko na smugu rozpościełają. W tydzień lub dwa przewracają rzędy lnu podkładając laskę i po niejakim czasie zbierają i zwożą.

We Flandryi francuzkiej wyschłe snopki wymoczonego lnu zwożą, w suchem miejscu pod dachem przechowują i dopiero następnej wiosny na smugu rozściełają.

W Westfalii, gdzie hodują len na przędzę, z której wyrabiać się ma najprzedniejszy batyst i koronki, zaraz po wyrwaniu, nawet nie oczochrując główek nasiennych, wiążą len w małe snopki, i surowy kładą do moczenia w doły 25 do 30 stóp średnicy obszerne, do 4 stóp głębokie. Niedbają tam o ziarno: bo jak się powiedziało, że lnu na włókno pielęgnowanego, małą ono ma wartość. Układają przy boku dołu rzęd snopków do góry korzeniami przewróconych w wodzie pochyło, tak iżby pół stopy z wody wystawały; przy pierwszym rzędzie kładą drugi, trzeci i t. d. wszystko korzeniami do góry. Gdy tak wszystek len zostanie włożony i utworzy się pozioma nad wodą jego korzeni równina, kładą na niej chróst z białego, nie olszowego ani dębowego drzewa, bo to farbuje, a w braku chróstu kładą jedną, drugą i trzecią warstwę prostej słomy, na krzyż, na nią tyle kamieni, lub, co lepiej, darni, trawą na dół obróconej, iżby w wodę len pogrążyła. Przez trzy dni o len tak zamoczony są spokojni, potem zaś troskliwie się dowiadują czy już dosyć wymokł, czy nie wypada już wybrać go: gdyż w przeciągu 4 do 5 dni może być gotowy, kiedy powietrze jest ciepłe i woda miękka; niechby tylko len przez kilka godzin za długo w wodzie pobył, nadwerężyć się może tak, iż połowa odejdzie włókna w paździorze. Wolą więc trzymać go w wodzie króciej a potem dłużej zostawić na smugu.

Westfalczycy mają wiele znaków podług których sądzą o wymoczeniu lnu, a mianowicie:

1) Gdy wyciągnięte ze snopka i zgięte źdźbło łamie się z szelestem;

2) Gdy od pociąganej między dwóma palcami łodygi włókno, na pół cała przed palcami od łodygi odstaje;

3) Kiedy włókno od paździory odstaje, lub też gdy od wziętych za korzonki i 3 do 4 razy o wodę uderzonych łodyg włókno odstaje i jeży się.

Skoro więc jeden z tych znaków spostrzegą, natychmiast len z dołu wybierają, w czystej wodzie wypłókują i na smugu lub rżysku rozpościełają. Tu leżeć mu dozwalają 1 do 3 tygodni a to stosownie do ciepła powietrza i krótszego lub dłuższego czasu przez który mokł w wodzie. Tymczasem przewracają go raz lub dwa, a gdy deszcze przechodzą, więcej razy i coraz biorąc garść próbują na cierlicy czy już dobrze paździora wykrusza się. Gdy się to pokazuje, wiążą len w snopeczki grubości ręki, zwożą do domu i albo zaraz wycierają albo dosuszają jeszcze pod dachem na słońcu lub w cieple izby, nigdy zaś nie używają do tego ogrzanego pieca ani opalonej suszarni, które za szkodliwe i niebezpieczne poczytują.

Opisanych także wyżej sposobów moczenia doświadczano jak najdokładniej przez cztery lata w Hohenhejmie na lnie w tamtejszych okolicach wyhodowanym i następujące wyprowadzono przepisy dla tej roboty.

1) Nie należy moczyć lnu w wodzie szybko bieżącej: bo w niej nierychło i nieregularnie wszczyna się fermentacya lnu, kolor włókna bywa wprawdzie po części bielszy ale włókno twarde, szorstkie. Dlatego, jeżeli nie ma innego dogodniejszego miejsca, w bliskości rzeki kopie się dół i doń według potrzeby wodę się sprowadza. Woda powinna być miękka, czysta, nie błotnista, a szczególniej nie ma zawierać w sobie rudy żelaznej; nie wypada więc obierać miejsca na dół gdzieby w gruncie znajdować się miały cząstki rudy: bo ta udziela włóknu ciemnego wybielić się niedającego koloru.

Takie wady miewa dół zaraz po wykopaniu do moczenia użyty lub częstem używaniem zanieczyszczony; zaradzi się temu gdy świeży dół na kilka tygodni przed użyciem wodą się napełni, wypuści ją przed samem zamoczeniem lnu i dół wyczyści, a często używany dół od czasu do czasu przebierze się i ze szlamu również oczyści. Jeżeli nie ma innej tylko twarda woda, tedy dozwolić jej trzeba wystać się przed zamoczeniem w niej lnu, i dla ostrożności nasypać na dno czystego piasku który osiadłe tam szkodliwe części pokryje i przytem wodę oczyści.

Dół powinien być tak urządzony iżby się w nim woda zatrzymywała, w tym celu więc wyłożyć go i wylepić trzeba gliną; kopać go trzeba raczej długi niż głęboki (najwięcej 6 stóp): gdyż głęboko woda jest chłodniejsza i len na spodzie dłużej moknąć musi.

Dla tej właśnie przyczyny ustawia się len w dole tak, iżby jego wierzchołki, trudniej wymakające, obrócone były do góry, gdzie woda bywa cieplejsza a korzenie do dołu.

W końcu układa się len w wodzie tak, iżby się nigdzie ziemi nie dotykał: gdyż inaczej dostałoby jego włókno ciemnego koloru.

Żeby więc zadosyć uczynić dwom ostatnim warunkom, w Hohenhejmie używają klatki z żerdzi zbudowanej, w której snopki lnu pionowo ustawiają i z wierzchu warstwą żytniej słomy, dla uchronienia od nieczystego osadu nakrywają. Na słomę kładą na wzdłuż i napoprzek deski i te obciążają kamieniami tak, iżby się klatka ze lnem należycie w wodę zanurzyła.

Jeżeli dół jest próżny ustawia się w nim klatkę i w niej len snopkami, a potem się go wodą napełnia; jeżeli zaś dół jest napełniony, stawia się klatka tuż przy nim na pochyłych deskach, ustawia się w niej len i przykrywszy go słomą a tę deskami, spuszcza się dopiero klatkę do dołu i deski na lnie kamieniami obciąża.

Najlepszy byłby do tego użytku dół cegłą wymurowany i dwoma rynnami jedną do przypływu, drugą do odpływu wody opatrzony; w braku jednak takiego, może dobrze posłużyć dół zwyczajny z którego czysta, miękka woda nie zbyt prędko odpływa, albo wcale jest stojąca, na gruncie rudy żelaznej nie zawierającym, w ciepłem, na słońce wystawionem położeniu, tym lepiej jeszcze w takim dole używać się będzie klatki drewnianej.

(Dokończenie nastąpi.)

Protokół

Posiedzenia Komitetu Towarzystwa gospodarczego, z dnia 15 listopada, 1848 roku, odbytego pod przewodnictwem Leona Xięcia Sapiehy, Prezesa tegoż Towarzystwa.

Na dniu wyżej wskazanym zgromadzili się w zwykłem miejscu posiedzeń o godzinie 11 zrana, na-

stępujący Członkowie Komitetu i ich Zastępcy, a mianowicie: Kazimierz hr. Krasicki, Władysław Biesiadecki, Ignacy Nikorowicz i Ludwik Skrzyński.

§. 1. Xiąże Prezes zagaiwszy posiedzenie wezwał p. Władysława Biesiadeckiego do referowania swoich wniosków. Referent zebrał takowe w odezwie Komitetu do Członków Towarzystwa gospodarskiego krajowego, którą odczytał a którą Komitet z poprawkami co do punktów 2 i 3go przez Kazimierza hrabię Krasickiego i Ludwika Skrzyńskiego zrobionemi przyjął i przez Tygodnik rolniczy do wiedzy publicznej podać postanowił.

Uchwała I. Umieścić w Tygodniku rolniczo przemysłowym i osobno odcisnąć 400 exemplarzy dla Członków Towarzystwa.

§. 2. P. Władysław Biesiadecki referował następnie podanie do l. 335. z r. b. tyczące się odezwy do Pana Elsenwangera w Czechach, względem wiadomości o młockarni Okońskiego, tudzież odpowiedź tegoż p. Elsenwangera z d. 13 b. m. do l. 384. Z tej odpowiedzi pokazuje się iż młockarnia rzeczona byłaby dla nas za droga, radził przeto ażeby prosić o przysłanie nam tylko modelu, podług którego moglibyśmy na miejscu tę machinę kazać robić. Na przedstawienie jednakże Xięcia Prezesa, że modele, choćby i najdokładniej były zrobione, celowi swojemu nie odpowiadają, a przeto koszt, który zawsze będzie znaczny, byłby zmarnowany, zapadła.

Uchwała II. Złożyć do aktów.

§. 3. Zastępca Sekretarza przedłożył rękopisma do 6go tomu Rozpraw Towarzystwa do l. 381, i szyk takowych, stosownie do l. 99. z r. 1847 przyjęty, odczytał: są zaś następujące: 1) Protokół czynności 7go zgromadzenia walnego z d. 30 czerwca i 1. lipca r. b., 2) Uwagi nad uprawą ziemi przez nawozy, przez Jana Jaruntowskiego. 3) Opisanie głównych zasad gospodarstwa w Radowcach, przez K. W. Ambroziusa, przekład Józefa Lewickiego. 4) Pogląd na stan lasów w okolicy Lwowa znajdujących się, przez Jana Jaruntowskiego. 5) Wyciągi z pism angielskich o uprawie lnu, przez Andrzeja hr. Zamojskiego. 6) Uprawa lnu i przędzalnie na Szląsku pruskim przez Mieczysława Darowskiego. 7) Gospodarstwo w Łańcucie, przez tegoż. 8) O uprawie dzięcieliny przez Władysława Biesiadeckiego. 9) Rzecz o podniesieniu chowu bydła rogatego w Galicyi. 10) O surrogatach chleba, napisał Dr. Józef Starkel. 11) Opis gospodarstwa w majętności Sosnowie, przez Leona Suchodolskiego. 12) Katalog biblioteki Towarzystwa gospodarskiego, ciąg dalszy.

Uchwała III. Wydrukować w drukarni Zakładu n. im. Ossolińskich z tym dodatkiem aby na posiedzenie zimowe tom ten był ukończony.

Na tem zakończono posiedzenie. Lwów dnia 15 listopa 1848.

Kazimierz Krasicki. Stanisław Przyłęcki.

Budowle z czystego piasku i wapna.

Niejaki I. P. Prochmann w Pomeranii, buduje od r. 1840 ściany trwałe i mocne z mieszaniny 10ciu części czystego piasku i jednej wapna, która, nakształt metody, zwanej «pise» w skrzyniach się ubija.

Wydał on w r. 1842 dziełko pod tytułem: »Anleitung zur Kunst, Wohnungen und Wirthschafts- »gebäude, in sehr kurzer Zeit, wohlfeil und fest, »aus reinem Sand und sehr wenigen Kalk zu bau- »en." — Warto byłoby, próbę tego budowania zrobić na małym budynku, dla przekonania czy też czysty piasek z wapnem w tak niezwykłym stosunku zmieszane, mogą utworzyć ścianę dobrze spojoną i trwałą?

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie dla budujących z iłu i słomy »pise" oparta na długoletniem doświadczaniu przestroga, iż trwałość tego rodzaju budowli nie zależy bynajmniej na częstem i mozolnem deptaniu i ubijaniu masy; ale, że tylko powolne układanie i wysychanie za pomocą powietrza takim ścianom moc i trwałość nadać może.

Sposób prania bielizny bez mydła.

Ułoż bieliznę w naczyniach polewanych lub też drewnianych statkach szczelnie się zamykających; nalej ją ługiem czystym, tak żeby się zupełnie zanurzyła; po 48 godzinach wyjmij ją, wykręć, przepłócz w czystej wodzie, a potem w zafarbowanej krochmalikiem. Bielizna będzie biała i nierównie mniej uszkodzona niż zwykłem praniem.

Sposób żeby szyby w oknach nie zamarzały.

Jeżeli masz okna podwojne w pomieszkaniu swojem, szczelnie zamknąwszy od dworu będące, szpary zatknąwszy bawełną, nasyp piasku na grubość dwóch cali, zamknij dobrze drugie okna i te od pokoju jak najstaranniej zalep. Kit najlepszy jest z piasku polnego i mąki żytniej, do której dodaje się wapna dla białości.

Sposób na zrosłą mąkę.

Do garnca mąki zrosłej bądź żytniej, bądź pszennej, dodaj przy rozczynieniu kwaterkę okowity, a chleb lub ciasto niezawodnie się uda.

Sposób czyszczenia oleju.

Do dwóch garncy oleju, dolej 8 ł. witryolu, wlej w naczynie pięciogarncowe i dobrze rozbijaj rózgą przez godzinę; dolej dwa garnce wody deszczowej i znowu bij przez godzinę; wtedy wrzuć garść tłuczonej kredy i niech tak stoi wszystko w spokojnem miejscu przez dni 10. Potem zbieraj ostrożnie olej i wlewaj w szklanne lub blaszane naczynie. Im starszy tem lepszy do użycia; można więc razem i kilkanaście garncy wyczyścić.

Sposób łatwy i bardzo tani tynkowania ścian drewnianych.

Ściana nacina się wzdłuż siekierą, raz koło razu, gdy tak cała nasiekana, narzuca się mieszaniną z równych części gliny, piasku, wapna gaszonego, łajna świeżego bydlęcego, przeskubanej pilśni od garbarzów i wody ile potrzeba. Narzucający nie powinien żałować ręki i silnie kielnią tę masę rzucać. Gdy dobrze naschnie, kończy się tynkowanie i gładzenie jak zwykle murów i w niczem tamtym nie ustępuje,

---

Rozmaitość.

Z Górnego Szląska piszą że usiłowania duchowieństwa i innych czcigodnych mężów w sprawie wstrzemięźliwości nadało zupełnie inną fiziognomię obwodowi Opolskiemu. Wprawdzie picie wódki nie ustało całkiem, jednakże pijaństwo nie jest już tak powszechne, rzeczywiście lud więcej jest teraz wstrzemięźliwym. Jeżeli przedtem targi i jarmarki niczem innem nie były, tylko bulatyką połączóną z pijatyką, a po drogach znachodzono mężczyzn i kobiety walające się po rowach, albo zataczających się i wykrzykujących w powrocie do domu, to teraz uważają że większa liczba spokojnie swoją drogą idzie niosąc do domu pieniądz za sprzedane produkta nabyty i powoli kształci się nowe pokolenie oszczędnych i trzeźwych niewiast i mężczyzn.

— Na posiedzeniu rocznem towarzystwa ekonomicznego w Kurlandyi, nie dawno w Mitawie odbytem, przedłożył radca kameralny v. Fichs znaczną ilość jedwabiu, który w północnym klimacie prowincyi tamtejszej uzbierał. Jest to pierwszy jedwab w Kurlandyi, i ma być bardzo dobry. Uprawa jedwabiu w północnym klimacie zawisła naturalnie od tego, ażeby morwy aklimatyzować i przez tamtejszą zimę one przechować, a to powiodło się panu Ficks najlepiej; posiada on znaczne plantacye morwów, którym mrozy przez kilka lat nie szkodziły. Drugą ważną wiadomością jest to, że doświadczenia jakie robiono z sadzeniem tytoniu amerykańskiego w południowych guberniach rosyjskich, mianowicie w Krymie, powiodły się najwyborniej. Tytoń krymski ma być tak piękny jak najlepszy amerykański marylandzki, wirginijski i kentukicki.

— Od 1 października do 31 grudnia 1847 ministerstwo spraw wewnętrznych w Saxonii rozdało następujące nagrody za usiłowania rolnicze: 1) Medal złoty majorowi Petrykowskiemu — Lindenau, właścicielowi dóbr Albernau, za znaczne ulepszenia, jakie u siebie zaprowadził. 2) Gminie Neubersbach 300 talarów za zaprowadzenie pierwszego pieca piekarskiego wynalezionego przez Burghausa w Zittau, który się opala węglami kamiennemi i za użycie go na wspólny użytek całej gminy. 3) Panu Gründel w Gohlis pod Oberau 150 talarów za założenie nowej winnicy. 5) Jänischowi z Oberlichtenau i chałupnikowi Rozenkranzowi w Kleinwolersdorfie, każdemu po 40 talarów za założenie i utrzymywanie szkółek drzew owocowych. 5) Właścicielowi dóbr: Mehnertowi, Heinig'owi, Seidenwitzowi i Schnetgowi każdemu po 50 talarów za zaprowadzenie ras bydła holenderskiego w celu uszlachetnienia chowu bydła krajowego.

Do tego Numeru dołącza się prospekt, drukującego się dzieła o Budownictwie.

Odpowiedzialny redaktor *Stanisław Przyłęcki.*

Nakład i druk Piotra Pillera.